72

Pochodzi z teki redakcyjnej „Gazety Polskiej” J. I. Kraszewskiego.
Darował Krzysztof Kraszewski w r. 1912. – Oprawiono w r. 1941.

6372

I

No 18

6

Śmierć Fidjasza.

Studjum oznute na tle starożytności.

—

BIBLIOTEKA
KAJETANA KRASZEWSKIEGO
w Romanowie.

Śmierć Fidjasza (1).

Studjum osnute na tle starożytności.

przez

M. Beulé członka Instytutu.

Osoby.

Perykles.
Fidjasz, w sześćdziesiątym piątym roku życia.
Sokrates.
Agorakryt.
Alkamenes. }
Penios. } rzeźbiarze.
Praxias. }

Wielki Kapłan Neptuna.
Kleon. }
Hymnias. } mówcy.
Menon, niewolnik Fidjasza.
Bodastoret, kupiec Fenicki.
Uczniowie Fidjasza.
Obywatele.

Scena I.

(Przedsionek ozdobiony malowidłami.)

Wielki Kapłan Neptuna, Kleon, Hymnias, i Obywatele, oparci o kolumny, albo siedzący na stopniach przedsionka.

Kleon.

Ponieważ wracasz z Olimpji, powiedz nam Hymniasie, o ile jest prawdy w tem co mówią o Fidjaszowym Jowiszu. Aż dotąd, myślałem że Ateny zawierają w sobie wszystko, co tylko sztuka wydać mogła najpiękniejszego; ale zdaje się, iż podczas ostatnich uroczystości, Eleenowie pokazali zgromadzonym licznie Grekom dzieło, niemające

---

(1) Patrz zeszyt Pracownia Fidjasza. Piętnaście lat upłynęło od czasu jak Fidjasz skończył Partenon. ~~[illegible]~~ Scena niniejsza odbywa się na 431 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

sobie równego na świecie.

Symmias.

Nie omylono się Kleonie.

Wielki Kapłan.

A więc Perykles naprożno wyczerpał skarb publiczny? Nawet sława, którą okupił kosztem naszej ruiny, wymyka się z rąk naszych?

Kleon.

I to Ateńczyk nam ją wydziera!

Symmias.

Wszelka skarga zbyteczną gdy bliskie skaranie. Fidjasz jest w naszym ręku.

Jeden z Obywateli.

Czy jesteś pewnym że Fidjasz uwięziony?

Symmias.

Dwa dni temu, jakieśmy się dowiedzieli o jego powrocie; wczoraj oskarżyłem go przed ludem; wieczorem zaś, Scytyjscy żołnierzy zaprowadzili Fidjasza do więzienia.

Kleon.

Kochani współobywatele, skoro idzie o waszą obronę lub o pomstę nad wami, niezwykliśmy czasu tracić naprożno. A ty Simmiasie, rzeknij nam powiedzieć szczerą prawdę: czy Olimpijska świątynia może się równać z Partenonem?

Symmias.

Mniej piękną, lecz nierównie większą od niego jest. Trzech ludzi wyciągnąwszy ramiona, nie są w stanie objąć jednej z jej kolumn.

Kleon.

Czy posąg Jowisza jest siedzący?

Symmias.

Tak, siedzący; w lewej ręce dzierży symbol zwycięstwa, w prawej zaś berło uwieńczone rozpiętym orłem.

Kleon.

A więc nie jest tak wysoki jak nasza Minerwa?

Symmias.

Przeciwnie, znacznie jest wyższym, gdyż głowa jego dotyka szczytu świątyni. Gdyby się Jowisz podniósł, szerokiemi swemi ramiony zapiłby podwalił.

Kleon.

Czy tylko samego złota i kości słoniowej użył Fidjasz na wystawienie posągu?

Symmias.

Tak, lecz tron dźwigający go, ozdobiony jest chebanem, łuską rzadkich metalów i najkosztowniejszych kamieni. Mnóstwo figur i prześlicznie wyrobionych płaskorzeźb, ozdabia jego powierzchnię tak dalece, że wysoka doskonałość roboty, wyrównywa w zupełności użytym do niej materjałom.

Kleon.

Sam bóg musi być zapewne okryty draperję, bo ażeby podobny kolos pokryć kością słoniową, na to potrzeba by pozabijać wszystkich słoniów Azji.

Symmias.

Mylisz się mój kochany Kleonie. Jowisz jest odkryty, a przynajmniej draperja dochodzi mu tylko do pasa. Na tej zaś złotej tkaninie, wymalowane są zwierzęta, o najpodziwniejszych barwach kwiaty jako symbole wszechświata; ale olbrzymi tors, wydaje się niby jeden kawał słoniowej kości, tak wpornie i doskonale jest spojony. Gładkość i połysk tej materji, nadaje ciału niezmiernie miły wzrok i piękność prawdziwie cudowną.

Kleon.

Na Herkulesa! do czego ten Fidjasz nie jest zdolnym?

Symmias.

Szczególniej oblicze boga, wzbudziłoby w tobie uwielbienie, bo tak wielkim majestatem jest nacechowane, że mimowolnie uchylasz głowę przed potęgą wszechwładnego pana nieba i ziemi; zdaje ci się, iż jednem poruszeniem brwi, wstrząśnie w posadach Olimpem. A przecie, w rysach tych zarazem widzisz błogi spokój i pewien wyraz łaskawości; światło intelligencji przewidującej wszystko, bije z nich promieniami, obok niewyczerpanej dobroci

jaka przystoi ojcu bogów i ludzi. Dusze nasze patrząc na ten posąg cudowny, napełnione były uczuciem bojaźni i miłości; nigdy jeszcze pod wspanialszą formą nieprzedstawiono oku ludzkiemu, prawdziwej wielkości bóstwa i dobrodziejstw jego.

Wielki Kapłan.

Tak to Fidjasz spełnia swą missję bezbożną. Im więcej bogowie stają się piękniejszymi, tem więcej osłabia się religja.

Symmias.

Albo nieumiem się jasno tłumaczyć, albo niezrozumiałeś mię gdym powiedział, iż posąg Olimpijski wzbudza najwyższą pobożność w śmiertelnikach.

Wielki Kapłan.

Nietrzeba nigdy brać za jedno pobożności, z przemijającem tylko wrażeniem jakie wywołuje widok pięknego przedmiotu.

Kleon.

Nielękaj się synu Megasteny, Fidjasz niewymknie się z rąk naszych. Mienisz go nieprzyjacielem bogów; ja utrzymuję iż on zdradził swą ojczyznę, a wymowny Symmias oskarża go o kradzież. Ale czy to nie Perykles czasem przechodzi skrajem tego placu?

Jeden z Obywateli.

Tak, to on sam.

Wielki Kapłan.

Idzie zapewne odwiedzić Fidjasza i jęczyć wraz z nim w więzieniu.

Kleon.

Jakże się postarzał ów wielki Perykles: jakże chód jego stał się ociężałym. Brzemię spraw publicznych jak widać, stało się już dlań ciężarem. Lecz nadejdzie ~~...~~ niedługo dzień, w którym te słowa: «O świetna Attyko, otoczona wieńcem fijołków, pokaż nam tego co rządzi tobą i Grecją całą», odzywające się dzisiaj na każdym jego kroku, niebędą się więcej dawać słyszeć.

Symmias.

Ah! oto jeszcze Eleenowie!

Scena II.

Poprzedni; Agorakryt, Menon, zatrzymujący się przed przysionkiem.

Agorakryt.

Kogo nazywasz Eleenami?

Lysimias.

Zapewne ludzi zamieszkujących Elidę lub z niej powracających.

Agorakryt.

O ty, co od młodości swojej wprawiałeś się w niecne rzemiosło obłudnika, dobrze czynisz odmawiając mi tytułu obywatela ateńskiego, bo widząc was, wymówić się trzeba z takiego miana.

Kleon.

Na wszystkich bogów! Agorakryt podobnym jest w tej chwili do byka ostrzącego swe rogi!

Agorakryt.

Czemu mię raczej nie porównasz do wędrowca, który potknąwszy się o kamień, widzi pod nim skorpiona gotowego go ukąsić?

Kleon.

A więc się nie wystawiaj na nasze ukąszenia; Fidjasz cię nauczy, że skutek ich bywa niekiedy straszliwy.

Agorakryt.

Czy wierzysz jakiś uczciwy człowiek, iż Fidjasz ukradł część złota przeznaczonego na szaty Minerwy?

Lysimias.

Jakiem uczciwy człowiek, tak oczekiwać będę, aby nam dowiódł swojej niewinności.

Agorakryt.

Bądź spokojnym, dowiedzie tego nierawodnie.

Lysimias.

I dobrze uczyni jeżeli dba o swoje życie, bo tu idzie o skarb publiczny.

Agorakryt.

Ubóstwo jego ~~wszystkim~~ wszystkim jest znane.

Symmias.

Wiadomo jest także wszystkim, że po poświęceniu Partenonu, Fidjasz umknął się natychmiast.

Agorakryt.

Strzeż się narażać na wyśmianie, w dzień stanowczego rozstrzygnięcia sprawy.

Symmias.

Ja tego się tylko obawiam, abyś ty raczej nieptakał.

Agorakryt.

Ktoż za ciebie zapłaci tysiąc drachm kary, jeżeli nieotrzymasz przeciw Fidjaszowi piątej części głosów? Czy nie bogaty Kallias, twój nieodstępny towarzysz rozpusty?

Symmias.

Wątpię ażeby ta zarozumiałość i pycha nieopuściła was w chwili, gdy się znajdziecie w obec waszych sędziów.

Agorakryt.

Byłoby daleko rozsądniej, gdybyś myślał o sobie, mój piękny Symmiasie, bo przygotowujemy ci bolesną niespodziankę. Czy idziesz Menonie?

Menon, *dając znak Wielkiemu Kapłanowi*.

Nie, zostaję.

Kleon.

Co do nas, idziemy za Agorakrytem; nadchodzi bowiem godzina, w której ma się zebrać zgromadzenie ludowe.

Jeden z Obywateli.

Już Scytowie rozciągając sznur czerwony, popychają jak stado owiec wszystkich ku Pnyxowi. Idźmy więc. (*Oddalają się wszyscy z wyjątkiem Wielkiego Kapłana i Menona*.

Scena III

Wielki Kapłan, Menon.

Wielki Kapłan.

Czego chcesz odemnie Menonie?

Menon.

Fidjasz zostanie uniewinnionym.

Wielki Kapłan.

Domyśliłem się tego od chwili, w której Agorakryt z tryumfującem obliczem zjawił się przed nami; czyliż oni zamyślają rozbić posąg Minerwy ażeby złoto przeważyć?

Menon.

Niewiem co zamyślają, ale pewni są zwycięztwa.

Wielki Kapłan.

Cóż to szkodzi, gdy ty gotów jesteś być mi posłusznym?

Menon.

Tak, jestem gotów na wszystko.

Wielki Kapłan.

Skoro tylko uniewinnienie zostanie ogłoszone, ty w błagalnej postaci siądziesz na ołtarzu wznoszącym się nad Pnyxem.

Menon.

Przyjaciele Fidjasza ukamienują mię, bo któżby śmiał bronić życia niewolnika!

Wielki Kapłan.

Lud da ci obrońców, otoczy cię strażą, a prytanowie odpowiedzialni będą za twoje życie.

Menon.

Przysięgasz mi to?

Wielki Kapłan.

Przysięgam. Tak więc ty oskarżysz Fidjasza o bezbożność?

Menon.

Oskarżę go z rozkoszą.

Wielki Kapłan.

Czy przypominasz sobie, że on zbezcześcił posąg bogini, rzeźbiąc na nim Peryklesa i własny swój wizerunek?

Menon.

Całe miasto to widziało.

Wielki Kapłan.

Tak, lecz prawo Diopita karzące śmiercią bezbożników, od niedawna dopiero wprowadzone w wykonanie.

Menon.

Rozkazy twoje będą spełnione.

Wielki Kapłan.

Na Neptuna, pan twój tym razem jest niechybnie zgubionym.

Menon.

Ażali lud ośmieli się skarać artystę, który ozdobił Ateny tylu arcydziełami?

Wielki Kapłan.

Niemasz jeszcze Ateńczyków. Z dwóch rzeczy zarówno są ~~[illegible]~~ są dumnymi: z niewdzięczności względem ludzi i nabożeństwa względem bogów. W żadnym ze znanych krajów, najzasłużeńsi obywatele nie są gorzej wynadgradzani, a wszelkie zamachy przeciw religji, surowiej karane. Za złamanie gałązki w świętym gaju, za skaleczenie zwierzęcia żyjącego pod opieką świątyni, czeka niechybnie kara śmierci. Dziecko które podniosło z ziemi złoty listek spadły z wieńca Djanny, wydane zostało na męki. Pomimo wszelkich usiłowań filozofów, Ateńczykowie obstają niewzruszenie przy swojej wierze, a w potrzebie, wzmacniają ją zbawiennym postrachem.

Menon.

Oby to prawdą było! Lecz w takim razie, Perykles utaiwi Fidjaszowi ucieczkę.

Wielki Kapłan.

Strażnikiem więzienia jest człowiek pewny.

Menon.

Grób jest pewniejszym. Kapaneusz i Ajax, za to że śmieli urągać bogom, zginęli od piorunów. Czyliż Fidjasz jest od nich mniej winnym, kiedy ośmiela się podkopywać i niweczyć samą religję?

Wielki Kapłan.

Jowisz chociaż często razi śmiertelników piorunami, wstrzymuje się atoli z ich zagładą, ponieważ jest bogiem.

Menon.

A tymczasem bezbożnicy żyją i w liczbę wzrastają!

Wielki Kapłan.

Zemsta boża działa powolnie, gdyż nieuniknioną jest.

Menon.

Czyli niebyłoby to czynem świętobliwym?..

Wielki Kapłan.

Co chcesz powiedzieć?

Menon.

Stać się narzędziem boskiej zemsty?

Wielki Kapłan.

Nie rozumiem cię odtąd.

Menon.

Ty mię zrozumiałeś o godny czci Wielki Kapłanie; ty zgadujesz myśl moją iskrzącą się tajemniczo na dnie duszy mojéj, niby zapalona pochodnia pośród nocnych ciemności.

Wielki Kapłan.

Co tobie jest, zdajesz się być przez furję opętanym?

Menon.

Więc przyznajesz że jestem przez same bóstwa natchnionym?

Wielki Kapłan.

Zatem milcz już, bo zbyt samowolnie tłumaczysz sobie słowa moje.

Menon.

Wysłuchaj mię przynajmniéj.

Wielki Kapłan.

Niewolniku, podobno i tak już za nadto długo cię słuchałem.

Menon.

Dopomóż memu wzburzonemu umysłowi.

Wielki Kapłan.

Usta Kapłana często niemi zostać powinny.

Menon.

Jeżeli ty mi rady ~~[illegible]~~ odmawiasz, któż mię oświeci? (*Wielki Kapłan wskazuje niebo.*)

Scena IV

(Mieszkanie Badastoreta.)

Menon, Badastoret.

Menon.

Więc mi zaręczasz, iż ta trucizna niezostawia po sobie żadnego śladu?..

Badastoret.

Nie więcéj jak kropla wody wpuszczona do morza.

Menon.

I nie zabija natychmiast?

Bodastoret.

Kto ją wypije, żyć może dni kilka; nie cierpiąc, gaśnie jak gdyby źródło życia samo, w sposób najnaturalniejszy w nim wyschało.

Menon.

Biorę flaszeczkę. Oto żądane pieniądze.

Bodastoret.

Fenicjanie pod względem przemysłu, górują nad ~~wszystkiemi~~ innemi narodami. Oni to wynaleźli wszystko, co tylko życie albo śmierć uprzyjemnić może.

Menon.

Czy prawda że u was na cześć Saturna, czynią z ludzi ofiarę?

Bodastoret.

Baal-Moloch, którego wy nazywacie Saturnem, nakazuje nam czasami złożyć w swe ramiona nowonarodzone dziecię. Rozpalony stos gore u stóp jego posągu; ręce boga rozwierają się, a dziecię spada w płomienie.

Menon.

O sprawiedliwi bogowie! wy co pozwalacie ginąć niewinnem ofiarom, czyliż nie rozradujecie się, jeżeli wam poświęcą występnych? Dziękuję ci cudzoziemcze.

Bodastoret

Niech pokój będzie z tobą!

Scena V

(Więzienie.)

Fidjasz, Perykles.

Perykles.

O mój kochany Fidjaszu! w takimże to miejscu widzieć nam się przychodzi? Więc nie odebrałeś mojej przesyłki?

Fidjasz.

O jakiejże to przesyłce chcesz mówić?

Perykles.

Skoro̒m się dowiedział iż opuściłeś Elidę, wysłałem natychmiast jednego z niewolników moich z listem i karatem mu na ciebie czekać pod międzymorzem Korynckim. W liście tym, błagałem cię ażebyś do Aten niewracał, przewidując przyjęcie jakie ci przygotowali nieprzyjaciele twoi.

Fidjasz.

Dla uniknienia trudów lądowéj podróży, obrałem wodną.

Perykles.

A ja, przekonany że wysłuchasz próśb moich, od trzech dni wypoczywałem najspokojniéj w wiejskiem mojem ustroniu, bo żadna ze spraw ważniejszych nie toczyła się w zgromadzeniu. Skorzystano z mojéj nieobecności.

Fidjasz.

Ateńczykowie obawiając się ażebym ich znów nieopuścił, wynaleźli skuteczny środek dla zatrzymania mię pomiędzy sobą.

Perykles.

Ateńczykowie okryli się hańbą, a niewdzięczność ich boleśnie mię dotyka.

Fidjasz.

Peryklesie, jesteśmy już obydwa zbyt starzy, ażebyśmy mogli liczyć na wdzięczność ludzką.

Perykles.

Pojmuję zawiść ludu przeciwko możnym współobywatelom, pojmuję jego nienawiść przeciwko tym którzy nim rządzą. Lecz ty Fidjaszu, coś zawsze unikał mięszania się do spraw rządowych, jakim sposobem zostałeś tak dalece znienawidzonym? Wszak przeciw wolności nie knułeś żadnych szkodliwych zamiarów, ani też swą osobą, stawałeś innym nad drodze ambitnych zamysłów. Przeciwnie, ozdabiając miasto twemi dziełami, złałeś na Ateńczyków sławę, z któréj pysznić się nieprzestają.

Fidjasz.

Czyliż największa część tej sławy, nie spływa na nas samych? Niegdyś była ona naszym celem, dziś jest naszą jedyną nagrodą. Lud ateński wydrzeć nam jej niemoże; pozwólmy mu więc być niewdzięcznym.

Perykles.

Uwielbiam twą spokojność duszy, w morzeniu największej niesprawiedliwości. Lecz chyba niewiesz, że ci, co zamierzają się na ciebie, innego chcą dosięgnąć swym ciosem.

Fidjasz.

Niemam zwyczaju być obojętnym na sprawy, które cię osobiście dotykać mogą.

Perykles.

Wszak wiedziałeś, że tych wszystkich co mi są drodzy, prześladują bez litości; kto kolwiek okazuje mi przyjaźń, już tem samem narażonym jest na największe niebezpieczeństwa!

Fidjasz.

Wiedziałem o tem.

Perykles.

I czemużeś niepozostał w Olimpji, gdzie spokojne i zaszczytne wiodłeś życie?

Fidjasz.

Ten, którego starość upływa zdala od ojczyzny, niemoże się cieszyć ani spokojem, ani zaszczytami życie jego otaczającymi. Postanowiłem tedy, przeczuwając śmierć bliską, widzieć jeszcze Ateny.

Perykles.

A niechże bogowie odwrócą to złowrogie przeczucie! Fidjaszu, byś nie umarł tak prędko, bo łatwo będzie dowieść twej niewinności.

Fidjasz.

O! jakże roztropnemi były rady twoje, gdyś mię przedtem namawiał do więdzenia złotych szat Minerwy w ten sposób, ażeby w każdej chwili mogły być odjęte i przez inne dowolnie zastąpione.

Perykles.

W razie procesu, możnaby je było zważyć, w przypadku wojny, stopić.

Fidjasz.

Lecz zdaje mi się, że ten pierwszy proces, jest tylko wstępem do innego, nierównie ważniejszego.

Perykles.

Zaiste, nikt przeciwników naszych o niewczesność nieposądzi.

Fidjasz.

Na Jowisza! nieposądzam ich o to zgoła, widząc jak w umysłach współobywateli, przeciwko mnie nienawiść podżegają.

Perykles.

Masz słuszność, przygotowują oni nam cios daleko pewniejszy.

Fidjasz.

Czyliż Anaxagoras niebył oskarżonym o bezbożność?

Perykles.

W samej rzeczy i czekała go śmierć niechybna, gdyby nie to żem go zmusił do ucieczki.

Fidjasz.

Czyliż Aspazja niebyła także o to samo obwinioną?

Perykles.

O wspomnienie pełne boleści, bo tylko moje łzy ~~[illegible]~~ zaledwie zdołały zmiękczyć okrutnych sędziów.

Fidjasz.

I jakżeż więc ja niemam być o tą samą zbrodnię obwinionym, ja, którego stronnictwo arystokratyczne nazywa karzicielem religji dla tego, iż rzeźbię bogów Homera?

Perykles.

~~[illegible]~~ Wistocie, prawo Diopita, przeciwko któremu napróżno się opierałem, jest bronią straszliwą, bo wymierzoną na tych, co stoją w pierwszym rzędzie filozofów, poetów i artystów.

Fidjasz.

Kiedy wyrok jest wydanym, jakąż karę prawo naznacza?

Perykles.

Karę śmierci.

Fidjasz.

Jedno słowo wystarcza na dokonanie wielkich rzeczy.

Peryklės.

Niestety! Wielki Kapłan zapowiedział mi, iż ujrzę upadek kolejny wszystkich moich przyjaciół! A więc dobrze! dla ocalenia was, gotów jestem złożyć władzę w ręce moich przeciwników.

Fidjasz.

Postępowaniem takiem, wydasz nas tylko na łup ich zemsty.

Peryklès.

Zatem wtrącę raczej współobywateli moich w długą i straszliwą wojnę, ażeby na inne pole odwrócić podejrzliwe i niespokojne ich umysły.

Fidjasz.

Czyliż przeto spokojniejszym będziesz, gdy ujrzysz krew rodaków w bojach płynącą strumieniem a zbrojne zastępy Spartanów niszczące Ateńskie równiny?

Peryklès.

Wojna jest nieuniknioną; mogę ją tylko opóźnić albo przyspieszyć. Pragnę ci jednak okazać wewnętrzny niepokój i zamęt sprzecznych zamysłów niepokojących duszę Peryklesa, którego mądrość Greci tak wychwalają. Im większym jestem panem innych, tym mniejszym samego siebie. Długie piastowanie władzy, zamiast przyzwyczaić mię do roztropności, tylko większą na spotykane przeszkody wyrabia we mnie niecierpliwość.

Fidjasz.

Niebezpieczeństwo na jakie jestem obecnie wystawiony, niepowinno cię wstrząsać do takiego stopnia. Jest w porządku natury rzeczy, iż młode pokolenia, spychają dawniejsze z widowni życia.

Peryklès.

Używając do tego środków gwałtownych?

Fidjasz.

Czyliż inaczej rozkazano Cimonowi i Tucydydesowi pójść na wygnanie? Cóż chcesz Peryklesie? Byliśmy niegdyś oblegającymi, teraz przyszła na nas kolej i jesteśmy obleganymi.

Peryklès.

O! wtedy kochany mój Fidjaszu, byliśmy szczęśliwsi.

Fidjasz.

Życie najszczęśliwsze nawet, podobne jest do dnia letniego. Uśmiechające się rano, radosne z południa, nad wieczorem traci swój blask i pogrąża się w ciemnościach.

Perykles.

Miejsce w którem obecnie przebywamy, pobudza do smutnych myśli. Pragnę cię z niego jak najprędzej wybawić. Dziś jeszcze zarządzam śledztwo. Skarbnicy bogini Minerwy pokażą marmurowe tablice na których wyryto rachunki; sami więc zaświadczą jak wielką ilość złota w twe ręce złożyli. Największa trudność zachodzi tylko w odjęciu z kolosu szat, potrzebnych koniecznie dla sprawdzenia wagi. W nieobecności twojéj, któż ma się zająć tą czynnością?

Fidjasz.

Kolotes pomagał mi w wykonaniu posągu; on jeden najlepiéj zna wszystkie jego tajemnice.

Perykles.

Uwiadomię go o tem. Tym razem przynajmniéj, jesteśmy pewni zawstydzenia twoich oskarżycieli. (Oddala się. Wchodzi Menon.)

Scena VI.

Fidjasz, Menon.

Menon, stawia na ziemi koszyk.

Panie, oto twój posiłek.

Fidjasz.

Czyż już nadeszła pora?

Menon.

Na kompasie Agory, słońce połowę upłyniętego dnia ~~[illegible]~~ wskazuje.

Fidjasz.

Więc dobrze. Kilka fig wystarczy mi zupełnie. Pochodząli one od brata mojego?

Menon.

Brat twój Panenos ~~[illegible]~~ przysyła ci takowe.

Fidjasz.

Mówiłem mu o tobie Menonie.

Menon.

Albo niewolnik zasługuje na troskliwość ludzi wolnych?

Fidjasz.

W przewidywaniu że kres dni moich jest bliski, myśl co się z tobą stanie na przypadek mojej śmierci, niepokoi mię. Jeżeli pragniesz wolności, mój brat oswobodzi cię. Jeżeli zaś jej niechcesz, jakieś to dotąd czynił, weźmie cię do swego domu, gdzie zabezpieczy ci spokojną starość.

Menon.

Naszem życiem i śmiercią, opatrzność rozporządza. (Nalewa wino w czarę i podaje Fidjaszowi.)

Fidjasz.

Obchodziłem się z tobą zawsze łagodnie, niemogąc jednak ugłaskać twego dzikiego umysłu. Ponieważ mię nienawidzisz, dla czego upierasz się służyć?

Menon.

Pozory są często silniejsze jak sama prawda.

Fidjasz.

Co chcesz przez to powiedzieć?

Menon.

Nie każden co bierze w rękę thyrsę (1), przez Bachusa bywa natchnionym.

Fidjasz.

Sam Edyp tylko mógłby ciebie zrozumieć. Wieszbiarze i czarnoksiężnicy z którymi zwykle przestajesz, umysł twój w końcu do reszty zbłąkają. (Pije.) Wino to ma smak gorzki.

Menon.

Miód jaki do wina domięszałem, posiada w sobie pewną cierpkość. Jesteśmy biedni, niemożemy lepszego kupować.

Fidjasz, (oddając mu czarę)

Jakżeś zbladł!

Menon.

Bladość przystoi tylko winowajcom.

Fidjasz.

Twoja ręka drży?...

---

(1) Thyrsa – laska otoczona bluszczem i winnym liściem z szyszką na końcu, jaką nosiły Bachantki. (p. t.)

Menon.

Ci tylko drżeć powinni, którym gniew bogów zagraża. (Wychodzi z szybkością.)

Scena VII.

Fidjasz, sam.

Czy oszalał? czy też... Mieliżby nieprzyjaciele moi być tak dalece niecierpliwymi, ażeby nawet na wyrok skazujący mię czekać niemogli? Może niedowierzają ludowi, może obawiają się ażebym idąc za przykładem Anaxagora, nieuciekł z więzienia? W takim razie źle czynią: wnidłem tu z przekonaniem iż niewyjdę już z tąd żywym. Jeżeli Menon ośmielił się dać mi truciznę, rzeczy przybrałyby najlepszą postać. Sława Ateńczyków pozostałaby bez skazy, a potomność niemogłaby powiedzieć, iż Fidjasz za swoje dzieła i trudy, śmierć od nich otrzymał tylko w nadgrodę. O Ateny, o droga ojczyzno moja! jakikolwiek los przeznaczasz dzieciom twoim, niemają oni straszliwszej dla siebie męczarni, nad okropne wygnanie. Nieżal mi ani gajów Olimpji, ani pięknych wód Alfei; nieżal mi przyjęcia i zaszczytów jakich tam doznawałem, ani pieśni rozlegających się po tamtejszych równinach, ani nawet wolności której użyć nieumiałem. Ukończywszy pracę moję, wywiązawszy się z przyjętego na siebie obowiązku, zapragnąłem widzieć po raz ostatni to miasto, nad które niema dla mnie nic droższego na świecie, chyba jedna tylko sława. Więźniem nawet będąc, oddycham z rozkoszą rodzinnem powietrzem; ziemia po której stąpam, jest ziemią mojej ojczyzny. Ale co to jest? jakieś głębokie znużenie, jakieś mdłości mię ogarniają. Miałżeby to być skutek trucizny? — albo może zmęczenia tylko? Kajdany krępujące nogi moje, niepozwoliły mi oka zmrużyć przez noc całą; bezwątpienia spoczynek jest mi potrzebnym. Wzywam cię więc, o słodki i luby śnie, balsamie zapomnienia na wszystkie duszy dolegliwości, najwierniejszy obrazie śmierci uśmiechającej się do mnie: wzywam cię!... przybądź... (Zasypia.)

Scena VIII.

(Trzy dni później. — Ulica w Atenach.)

Sokrates, Agorakryt.

Sokrates.

Gdzie idziesz z tem piętnem smutku na twarzy?

Agorakryt.

Nie zatrzymuj mnie o synu Sofroniska, spieszno mi bowiem.

Sokrates.

Wyrzucają mi często iż przeszkadzam ludziom. Ale nie myśl abym cię opuścił, dopóki mnie nie zapewnisz, czy wieść która się po mieście rozeszła jest prawdziwą lub nie.

Agorakryt.

Niestety! Jest ona aż nadto prawdziwą Sokratesie.

Sokrates.

Więc Fidjasz jest ciężko chory?

Agorakryt.

Fidjasz upada pod brzemieniem niezmanej słabości.

Sokrates.

Oby powrócił do nas pełen siły i życia!

Agorakryt.

Wszak byłeś wczoraj na zgromadzeniu ludowem; słyszałeś zeznania skarbników bogini Minerwy, oczyszczające z wszelkich zarzutów Fidjasza, a zarazem niespodziane oskarżenie jego niewolnika, które zaprowadziło go znów do więzienia. My, cośmy wyśmieli i wyszydzili Sypmiaza pierwszego oskarżyciela, bylibyśmy rozdarli w sztuki nikczemnego Menona, gdyby się był na ołtarz nie schronił. Fidjasz będąc już bardzo cierpiącym, chciał się jednak udać do Onyxu, ale go siły zupełnie opuściły. Czuje on iż koniec jego się zbliża i wysłał mnie do Peryklesa. Czyż mogę to mu ukrywać?

Sokrates.

To co mi mówisz, uważam za publiczne nieszczęście, bo Ateny utracą nietylko wielkiego artystę, lecz zarazem jednego z najlepszych swoich obywateli. Wywierał on bowiem na Peryklesa wpływ zbawienny.

Agorakryt.

O Atenczykowie! szlachetnie wynadgradzasz Fidjasza zasługi!

Sokrates.

Azali niegodne z nim obchodzenie się, nie jest czasami głównym powodem jego choroby? Starość, jest to frukt tak dojrzały, iż najmniejszy wiatr strąca go na ziemię. Wszak on ma już sześćdziesiąt pięć lat wieku.

Agorakryt.

Tak, lecz ci którzy żyli bliżej Fidjasza, mogą zaświadczyć, iż jak w szczęściu nie tracił nigdy trzeźwości umysłu, tak w niedoli, chart jego duszy na chwilę nawet ugiąć się nie był wstanie. Dzisiaj, jest on tak spokojnym, jak gdyby z dłutem w ręku znajdował się w swojej pracowni. Podczas gdy Menon oskarżał go o bezbożność, w chwili gdy tłumem zgromadzonego ludu najsprzeczniejsze miotały uczucia, zauważałem że Fidjasz powstrzymywał na ustach swoich uśmiech, uśmiech mędrca znającego dokładnie ludzi i patrzącego obojętnie na iszczenie się przeciwiedni swoich.

Sokrates.

Czy wzywaliście lekarza?

Agorakryt.

Fidjasz sprzeciwił się temu: rzekłbyś, iż on pragnąc ukryć swoje cierpienia, obawia się z nich być wyleczonym.

Sokrates.

Mogę-li go odwiedzić w więzieniu?

Agorakryt.

Przyjmie cię z rozkoszą, ma on bowiem dla ciebie Sokratesie, szczególniejszy szacunek.

Scena IX.

(Więzienie.)

Fidjasz, Sokrates.

Fidjasz, leżąc na łożu

Bądź pozdrowionym Sokratesie.

Sokrates.

O Fidjaszu, jakaż to boleść dla twych przyjaciół, jaka hańba dla naszego miasta!

Fidjasz.

Ty co chcesz wszystko wiedzieć, przyszedłeś zapewne przypatrzeć się jak umierają w więzieniu?

Sokrates.

Widzisz, żyjemy w takich czasach, że niezbędnem jest wzmacniać swą duszę przykładami dzielności charakteru, a niewidziałem jeszcze zacnego człowieka dla szlachetnej sprawy umierającego.

Fidjasz.

O jakiejże to sprawie chcesz mówić? Wiek i choroba są mymi jedynymi zabójcami.

Sokrates.

Na Herkulesa! czyliż za nic uważasz niesprawiedliwość ludzką?

Fidjasz.

Nie mogę uskarżać się na niesprawiedliwość moich współobywateli, ponieważ mię uniewinnili. Oskarżony na nowo, czekam ażeby mię znowu sądzili; lecz podobno śmierć wszystkich nas ubiegnie.

Sokrates.

Pojmuję jakiego rodzaju uczucie dyktuje ci te słowa. Ty cieszysz się że umierasz wprzód, zanim Ateńczycy staną się winnymi twej śmierci.

Fidjasz.

To nie Ateńczycy lecz prawo może mię skazać na utratę życia. Dekret Diopita zagraża tym wszystkim, którzy służą sprawie demokracji i wolności. Ktokolwiek zapragnie uczynić lud szczęśliwszym, ktokolwiek zechce zaszczepić w jego duszy wyższą myśl Boską, taki będzie ścigany jako bezbożnik. Ty sam Sokratesie, co nauczasz młodzież naszą tej subtelnej moralności jakiej nasi prawodawcy pojąć nie mogli, a która tylko w duszach jest napisaną, ty sam powtarzam, narażasz się dnia każdego na podobne oskarżenie.

Sokrates.

Odkąd się patrzę na ciebie Fidjaszu, duch zamieszkujący wnętrze mej istoty ostrzega mię, że nie po raz ostatni wchodzę do tego więzienia,

a żelazo które dźwigasz u nóg twoich, może mię z czasem także krępować.

Fidjasz.

Zbawienną jest podobna obawa, jeżeli cię powstrzymać zdoła.

Sokrates.

Zbawienniejszą będzie, jeżeli mię podnieci do spełnienia powinności mojej.

Fidjasz.

Dla czego lekceważyć niebezpieczeństwo pewne?

Sokrates.

Czyż żołnierz opuszcza swe stanowisko dla tego że jest niebezpieczne?

Fidjasz.

Zmuszasz mię do żałowania, żem cię kiedyś namówił do słuchania nauk Anaxagorasa.

Sokrates.

Żal twój byłby słusznym, gdybym się okazał niegodnym jego uczniem i przykładu jaki mi z siebie dajesz.

Fidjasz.

Jam już stary, gdy ty jesteś w samym kwiecie wieku.

Sokrates.

Nie jednego śmierć więcej nauczyć może, aniżeli najdłuższe życie.

Fidjasz.

Niech będzie chwała bogom! Ojczyzna nasza nietylko nieupadnie, lecz urośnie jeszcze w sławę stokrotnie, gdy wydaje ludzi zdolnych poświęcić wszystko dla dobra i prawdy najwyższej. Odważnie kochany mój Sokratesie, niewdzięczność ludzka może nas wprawdzie dotknąć boleśnie, ale odejmując nam nikczemną za czyny nasze pociechę wynadgrodzenia, uświęca tym sposobem nieśmiertelność naszą.

Sokrates.

Uwielbiałem zawsze wielkość twej duszy i pewny jestem iż pozostanie niezachwianą w chwili, w której wielu ze śmiertelnych zadrżeć by musiało.

Fidjasz.

Dla czegóż miałby drżeć ten, co niema sobie nic do wyrzucenia?
„Nadzieja, jak powiada Pindar, karmicielka słodka serce sprawiedliwego i starość jego błogą otuchą napawa.„

Sokrates.

Dla tego też, niemożesz mi brać za złe, jeżeli przychodzę pytać się ciebie,

jakiego rodzaju czucia przejmować ~~[illegible]~~ mię będą, gdy znajdę się w podobnem tobie położeniu?

Fidjasz.

Sokratesie, ja nie jestem wcale filozofem. Są ludzie których nieczytelne pismo, zaledwie dla nich samych jest zrozumiałem; otóż ja właśnie należę do rzędu takich ludzi.

Sokrates.

Pomimo twego wstrętu do rozumowań, nie zechcesz przecie odmówić światła człowiekowi, któregoś najwięcej zachęcał do kroczenia po drodze wiodącej do nauki wszelkiej mądrości.

Fidjasz.

Na chęci zadowolenia cię, nie zbywa mi zgoła Sokratesie; lecz jakim sposobem opowiedzieć ci rzeczy, których ani dojrzeć ani zgłębić sam nie jestem w stanie? Bo domyślam się że chcesz mówić o tym świecie nieznanym, do którego mam wkrótce wstąpić.

Sokrates.

Tak jest zaprawdę i ponieważ stoisz już jedną na jego progu nogą, przeto powinieneś nas oświecić, jak ów przewodnik co wspiąwszy się na sam szczyt góry, odkrywa znużonym wędrowcom upragniony cel ich podróży.

Fidjasz.

Cóż ci powiem? Oto wewnątrz swej własnej istoty, czuję błogi spokój i ufność bez granic; zewnątrz zaś, wszystko co mię otacza, ciemnością jest.

Sokrates.

Jednakże dusza twoja nawykłszy do wzbijania się w wyższe sfery myślenia, oddawała się rozpamiętywaniu najwyższej istoty, a cząstkę jej boskości zdołała nawet ująć w dzieła jakie światu zostawiasz.

Fidjasz.

Niebrakuje nam skrzydeł by dosięgnąć prawdy, piękności, sprawiedliwości i tych wszystkich doskonałych typów, będących naszego życia ideałem. Lecz skoro pragniemy zgłębić nasze własne przeznaczenie i dowiedzieć się co nas czeka po rozstaniu się duszy z ciałem, wtedy wszystko się zaciemnia, wszystko zamyka przed nami i strąca nas napowrót ku ziemi. Zdaje się, że ten co nas stworzył, otoczył osobistość naszą kręgami niedającej się

niczem rozedrzeć zasłony.

Sokrates.

Czyż to ma być dowodem, iż dla tego przestajemy istnieć, ażeby zniknąć w obszarze wszechstworzenia?

Fidjasz.

Zdarzało mi się czasami słyszeć mówiących, że dusza rozwiewa się jak dym, albo niknie jak ostatni akord rozbitej liry. Jeżeli śmierć jest tylko wiecznym i o niczem niemarzącym snem, jakiż to spoczynek dla zasypiającego!

Sokrates.

Myśl podobna jest tak niebezpieczną, że należy ją ukryć przed tłumem! Bojaźń kary czekającej po tamtej stronie grobu, jest jedynem wędzidłem wstrzymującym jeszcze ludzi od tych mianowicie występków, których prawo dosięgnąć i powstrzymać niemoże. Zresztą, czy mniemasz Fidjaszu, ażebyśmy mogli ginąć bez śladu

Fidjasz.

W naturze nic nieginie. Z ułągniętego owocu wyrasta nowe drzewo, jezioro wysychające pod gorącemi promieniami słońca, spływa w dobroczynnym deszczu na ziemię. Może być iż pycha nas zaślepia, kiedy niedopuszczamy wcale, ażeby nasza istota mogła się stać śmiertelną; kiedy się nam zdaje, iż łącząc się z obszarem nieskończoności, przeniesiem do niego przeświadczenie samych siebie; lecz ta intelligencja którą czuję w sobie, którą bez przerwy doskonaliłem, która w miarę jak członki moje słabły wzmagała się jeszcze więcej, która nareszcie w chwili, gdy ciało moje dochodząc do kresu swej ruiny, posiada całą swą moc i potęgę, nie! ta intelligencja od razu, jak zdmuchnięty płomień, zginąć niemoże!

Sokrates.

Mów daléj, rozumiem cię dobrze.

Fidjasz.

Któż wie, czy to co my nazywamy życiem nie jest raczej śmiercią, a śmierć czyli nie jest życiem? Ze wszystkich kreacji Stworzyciela, najcudowniejszą, najdelikatniejszą, a zarazem zdającą się wyczerpywać całą sztukę boskiego artysty, jest dusza. Miałożby to szczytne arcydzieło, trwać tylko pewną chwilę?

Sokrates.

Tego przypuszczać niemożna.

Fidjasz.

Geniusz, ów dar niewytłumaczony, miałżeby na zawsze zniknąć na dnie urny obejmującéj nasze popioły?

Sokrates.

Nie, świadczę się Jowiszem!

Fidjasz.

Nakoniec, ponieważ dusza zdolną jest pojąć i uwielbiać Boga, ponieważ jest odblaskiem świętego Bóstwa oblicza, czyliż to samo niezapewnia jéj nieśmiertelności?

Sokrates.

Jestem podobnym do owego pielgrzyma, przysłuchującego się opowiadaniu o krajach które zdaje mu się, iż sam już osobiście zwiedzał.

Fidjasz.

Cokolwiek bądź nastąpi, Sokratesie, oddaję się bez żadnéj obawy w moc tego, co rządzi niebem i ziemią.

Sokrates.

Dziwi mię to jednakże, iż oddech zbliżającéj się śmierci nie natchnie cię, uchylając przed wzrokiem twéj duszy zasłonę najświętszego przybytku.

Fidjasz.

Przeciwnie, też opowiem ci szczerze czego w téj chwili doznaję, a zdziwisz się jeszcze więcéj. Kiedy byłem młodym i pełnym życia, pragnąłem pochwycić oblicze Boga, ażeby je pod postacią Jowisza, Minerwy lub Apollina, ludziom przedstawić. Figury te, stawały się w oczach méj duszy stokroć piękniejszemi, aniżeli marmurem albo słoniową kością wyrazić to byłem w stanie: wielkością swoją zdawały się niebo zapełniać, oblicze zaś ich, rozpromieniała dobroć i wdzięk nieokreślony. Dzisiaj, rumienię się ze wstydu, iż chciałem w nędznéj ludzkiéj postaci odtworzyć Boga i zakuć go w cielesne okowy. Wszystkie formy najwspanialsze schlebiające naszym zmysłom, rozwiały się jak para. Im więcéj usiłuję rozpatrywać się w Bóstwie, tem daléj odsuwa się ono i niknie pośród gwiaździstych przestworzy, a blaskiem swym tak silnie razi oczy méj duszy, iż formy jego w żaden sposób pochwycić niemogę.

Sokrates.

I niedomyślasz się jaką przyszłość ci gotuje?

Fidjasz.

Zwyczajni śmiertelnicy, nadzieje przyszłego życia układają odpowiednio do potrzeb i zwyczajów doznanego na ziemi żywota. Uczeni, przedstawiają sobie iż przechadzając się po Elizejskich polach, będą rozmawiać z mędrcami. Wojownicy Homera, pragną używać na tamtym świecie siły w drugim hipodromie, swych heroicznych zapasów. Powiadają, iż Scytowie, naród koczowniczy, cieszą się na myśl, że w niebie będą się mogli oddawać z całem zamiłowaniem srogiemu ~~[illegible]~~ myśliwstwu. Zarówno tedy i ja, poświęcając się wyłącznie sztuce na ziemi, jako artysta rozważam przyszłe życie moje. Wyobrażam sobie, iż ujrzę z bliska oblicze Boga i że wzory najwyższego piękna i doskonałości jakich on musi być typem, staną wyraźnie przedemną, że cały ten niezmierzony wszechświat ogarnę jednem spojrzeniem i odkryję tajemnicę cudownego mechanizmu jego; ~~odkryję~~; jednem słowem, zdaje mi się, iż duszę moję wiecznie poić będę u niebiańskiego źródła nieśmiertelnej piękności. Lecz spostrzegam, że i ja także w podobnej chwili, podzielam zbyt żywo ludzkie słabości.

Sokrates.

Co to jest? twarz twoja zmienia się nadzwyczajnie! Może nadużyłem sił twoich?

Fidjasz.

Zaiste, powinienem się oszczędzać. Chociaż siły mej woli nie są jeszcze wyczerpane, czuję atoli, iż kilka zaledwie godzin pozostało mi do życia. Perykles ma przybyć; potrzeba także pożegnać się z przyjaciołmi. Oczekują oni zapewne przed drzwiami mego więzienia.

Sokrates.

Wistocie, niebrakuje żadnego.

Fidjasz.

Niechże więc wejdą i niech się spieszą. (Sokrates wychodzi i powraca z uczniami Fidjasza.)

Scena X.

Fidjasz, Sokrates, Agorakryt, Alkamenes, Praxias, Penios i inni uczniowie Fidjasza.

Fidjasz.

Nie płaczcie o przyjaciele moi, doszięgnąłem bowiem wieku, w którym jeden dzieci życia oddany do innych, nieprzynosi już żadnych przyjemności ani korzyści.

Agorakryt.

O mistrzu, jakie wiele arcydzieł mógłbyś jeszcze utworzyć!

Fidjasz.

Mylisz się Agorakrycie; Jowisz Olimpijski jest moim ostatnim wysiłkiem. Dla tego kto przywykł do pracy, usuwać się od niej w właściwym czasie, jest rzeczą niezmiernie trudną. Jakże wielu artystów, chociaż ręce ich są już osłabione i niepewne, upiera się zawzięcie tworzyć dzieła, do których nieśmieliby się nigdy przyznać za czasów swej młodości! Pomału i stopniowo, niszczą sami swą sławę wzbudzając w końcu w ~~..~~ współczesnych litość raczej niż szacunek. Czyliż los mój nie jest godniejszym zazdrości, gdy schodzę z tego świata w całej jeszcze sile swego talentu?

Genios.

Wróciwszy do twej ojczyzny, mógłbyś używać spokojnie nabytej sławy.

Fidjasz.

Spokojność jest tylko umarłych udziałem.

Agorakryt.

Gdyby przynajmniej złem obejściem dni twoich niezkracano!

Fidjasz.

Czyliż tak dalece uważasz mię za podłego, abym niebył wstanie znieść jednotygodniowego więzienia? Nie, godzina moja wybiła. Przeznaczenie chce abym umarł, zgadzam się z jego wolą; a stokroć milej mi jest umierać między swoimi!

Praxias.

A więc oczy twoje nie ujrzą już nawet wschodzących promieni słońca?

Fidjasz.

Przekonanie dobrze spędzonego żywota, rozlewa wewnątrz mej istoty światło równie miłe jak zbawienne.

Sokrates.

Zaprawdę kochany mój Fidjaszu, nieprzystoi płakać nad człowiekiem, którego piękne życie, uwieńcza śmierć jeszcze piękniejsza. Dla tego też my,

nie tyle nad tobą, jak raczej nad sobą ubolewamy, bo będziemy pozbawieni takiego jak ty przyjaciela.

Agorakryt.

Co teraz poczną ci, którzy pod twym nadzorem przywykli do pracy?

Fidjasz.

Oddawna już staliście się sami mistrzami i wyrównywacie mi w nauce zupełnie. Co zgoście się odemnie nauczyli, przekażecie nawzajem innym, młodszym od siebie. Peryklés zaś, niezaniedba opiekować się wami.

Agorakryt.

Los jakiego doznajesz, bardzo też nas zachęcać może.

Fidjasz.

Niezrażcie moje, niepowinno być bez pewnej dla was korzyści. Lud Ateński skoro uczyni zadość swej nienawiści, opamięta się i będzie żałować iż dał się uwieść nieprzyjaciołom swoim.

Graxias.

W Olimpji bylibyśmy tak szczęśliwi!

Fidjasz.

Sławniejszymi będziecie w Atenach. Bez walki i cierpień, niezdołupwa się chwały; wszystko zaś co wiedzie do jéj nabycia, pięknem jest. Tak, ciężkie dni próby i na was przyjdą także, lecz niezapominajcie nigdy, iż ojczyzna jest matką, którą należy zawsze czcić, nawet wtedy, gdy względem was dopuszcza się niesprawiedliwości.

Alkamenes.

Wojna, jak szeroki pożar zagraża Greckim równinom.

Fidjasz.

Dopuki Grecji jedno choćiaż miasto pozostanie, dopuky sztuki piękne wielbionemi być nieprzestaną. Zresztą, jeżeli by wielkie publiczne roboty musiano zawiesić, zamkniecie się w własnych waszych pracowniach. Czyliż wyspy Jońskie, Sycylja a nawet liczne kolonje istniejące pomiędzy najdzikszemi ludami, nie są przyzwyczajone do ubiegania się na wagę złota o wasze dzieła?

Agorakryt.

Wszystko byłoby nam z tobą łatwiejsze.

Fidjasz.

Co znaczy człowiek w porównaniu z nieśmiertelną sztuką? Patrzcie na wyścigi jakie Ateńczykowie wyprawiają z pochodniami na cześć Prometeusza. Każden młodzieniec biorąc z rąk do rąk zapaloną pochodnię obowiązanym jest przebiedz pewną wyznaczoną przestrzeń drogi z warunkiem, ażeby powierzony mu płomień nie zgasł czasami. Otóż jedyną wasza ~~naszą~~ troską, powinno być zachowanie nienaruszonej w niczem tradycji, jaką od moich poprzedników otrzymałem i jaką wam przekazuję.

Penios.

Tradycję tę Fidjaszu, do tak wysokiej wzniosłeś doskonałości, że w naszych rękach musi ona stracić i zmniejszyć się niezawodnie.

Fidjasz.

Nie, na Herkulesa, zostańcie tylko czem jesteście, miłujcie prawdę, prostotę i niestarajcie się szukać lepszego nad to co jest dobrem. Wznieśliśmy się bowiem do szczytu tak wysokiego, że niebezpiecznie jest ~~posuwać~~ dalej go przekraczać. Wy tak mistrzowsko władacie już dłutem, tak dalece pewni jesteście ręki i oka, że materja żadnej zapory przedstawić wam nie może. Jeżeli zaś podoba się wam zbyt niewolniczo naśladować naturę, albo zechcecie nadać waszym posągom wykończenie schlebiające oczom patrzącego jak to tylokrotnie czynił Alkamenes, wtedy oddalicie się od prostoty, oddalicie się od prawdy.

Alkamenes.

Gdybym mógł być przeczuć iż cię tem kiedykolwiek zasmucę Fidjaszu, byłbym się ~~ściśle~~ zawsze stosował ściśle do rad i uwag twoich.

Fidjasz.

Przyjacielu mój drogi, byś mię tem nie zasmucał wcale, bo rozmaitość jest jednym z niezbędnych warunków sztuki; wszak na jednej i tej samej ziemi, rozmaite kwiaty rosną. Rzeźba u Egipcjan jest tak nieruchomą i martwą, jak ich hieroglify. My Grecy, naszą wielkość i swobodę życia, zawdzięczamy wolności.

Alkamenes.

Jednakże ~~[illegible]~~ tradycja, jak każda reguła, musi z natury swojej tę

tę wolność krępować.

Fidjasz.

Wszak prawa naznaczają granice naszej wolności, niemniej przeto opiekuńczemi te prawa nazywamy. Czemże jest tradycja, jeżeli nie doświadczeniem wieków które nas poprzedziły, jeżeli nie skarbem z którego możecie czerpać do woli? Skoro prawdą jest iż doszliśmy do tej doskonałości do jakiej tylko ludziom wznieść się można, niepotrzebujecie tedy wyszukiwać zasad piękna, lecz go tylko w praktyce umiejętnie zastosowywać; przedstawiane przez nas wzory, niech będą tak czystej piękności i tak naturalnej prostoty, ażeby sam ich widok, zniweczył w umysłach podziwiającego je ogółu, owo nowości pragnienie. Zbytnie w posągach wykończenie jest wprawdzie ponętne, lecz urok ich trwa niedługo. Niechże więc sztuka w waszych dziełach, będzie podobną do zdrowia w ludzkiem ciele, które o ile osobie mniej wiedzieć daje, o tyle jest lepsze.

Alkamenes.

~~W~~ Potrzeba atoli zająć niekiedy uwagę widokiem nowości.

Fidjasz.

Takową potrzebę należy wszelkiemi środkami zwalczyć i pokonać w sobie. Człowiek lubuje się w zmianach i pożąda takowych: w tem spoczywa tajemnica ciągłego, młodych i niewyrobionych społeczności postępu, w tem także należy upatrywać powodów upadku ludów, będących u kresu swojej dojrzałości. Sama owa absolutna doskonałość, ~~swoista~~ znużyłaby was, gdybyście nie byli zdecydowani poświęcić się jéj z tą siłą niezłomną, jakiej wymaga pełnienie przyjętych na siebie obowiązków i przestrzeganie cnoty, bo wszakże to wy podejmujecie się być przewodnikami publicznego smaku i stróżami samego piękna. Dla pozyskania czczych pochwał, krótko zwykle trwających, niepoświęcajcie przyszłej sławy. Pamiętajcie zawsze o tem, iż w waszych rękach spoczywają przyszłe losy greckiej sztuki. Kiedym was odwiedzał w Sycylji, zapóźno niestety ażeby rady moje mogły się wam na wiele przydać, zasmucony byłem widokiem przesady i ubiegania się za gwałtownemi pozami rzeźb, wykonywanych przez was do świątyni. Spokój

jest najważniejszą piękności ciała, tak samo jak mądrość jest najwznioślejszym wyrazem duszy.

Praxias.

To prawda, że ustawiczne rzeźbienie centaurów i amazońskich bojów, znudziło nas nieszczęśliwie.

Fidjasz.

Czyż w olbrzymim świecie fantazyi mogło wam zbraknąć przedmiotów do pracy? Z niego to możecie wysnuć mnóstwo nowości, więcej i lepiej działających na dusze ludzkie, aniżeli tego wyprzeć stylu i przesada formy dokonać są w stanie. Jeżeli Jowisz i Minerwa do mnie należą, jeżeli Junona uświęconą została na wieki talentem Polikleta, wszak wiele innych bóstw oczekuje, abyście im nadali charakter, kształt i piękność właściwą. Gdyby wam już Olimp niewystarczał, wszak ziemia, morze, powietrze nawet, przepełnione jest owemi cudownej natury fantomami, opisywanemi wprawdzie przez poetów, lecz przez was tylko mogącemi być plastycznie pochwyconemi. Kiedy Apollon zstępuje na Parnas, natychmiast Muzy otaczają go rodzinnym chórem, podczas gdy Godziny biorą w opiekę jego rumaki, a Marsyasz ~~przygrywa na flecie~~ zasiadłszy pod bukowem drzewem, przygrywa na flecie. Skoro Wenus używa pod Pafosu cieniami spoczynku, otacza ją Amor, Życzenie, Oczekiwanie i Gracje z rozpuszczonemi warkoczami. Zbliża się Bachus, popędzając przed sobą gromadę swawolnych bachantek, faunów i satyrów. Otóż i Neptun ukazuje się na falach morskich, a za nim Tetys, Amfitryta i niezliczone tłumy nimf oceanu, płyną pośród trytonów i delfinów, igrających radośnie z niebieskiemi ~~wodami~~ kroplami morskiej toni. Cała wspaniała natura ożywiona wiarą ludzi, niesie wam swe obfite skarby. W którémże drzewie nieukrywa się Dryada? Któregoż źródła niestrzeże jaka nimfa nadobna? Któraż rzeka niewylewa się z urny bożyszcza? Wszystko więc oblekła się ciałem, wszystko ma swą nazwę, swoje imię. Najpierwszy uśmiech poranka, nazywa się Jutrzenką; cichy szmer powietrza – Zefirem; jeżeli własny wasz głos

rozlega się pomiędzy skałami, to wam Echo odpowiada. Atoli nawet kiedy naród Helleński miał zniknąć z pozady świata, natenczas jeszcze religja i epopeja grecka, dostarczą niewyczerpanego materjału wszystkich wieków artystom.

Praxias.

Lecz dla przedstawienia nowych kreacji, nowe formy niezbędnie są potrzebnemi.

Fidjasz.

Czem słowa są dla poezji, tem formy dla rzeźby. Język nasz jest tak pięknym i bogatym, że Sofokles chcąc wypowiedzieć swe nowe myśli, niepotrzebował silić się wcale do wynajdywania wyrazów, tylko te które w powszechnym istniały użyciu, z dziwną zręcznością w boskiej harmonji brzmienie układał. Z jakąż to łatwością szkoła Agorska odtwarza kształty Polikleta, unieśmiertelnione przez tego wielkiego mistrza w Doryforyjskim posągu! Jeśli to prawda iż szkoła attycka jest twórczynią form najwspanialszych i najwytworniejszych zarazem, zachowajcie je nieskazitelnie, wzorem naszych poetów ~~[illegible]~~ pielęgnujących czystości macierzyńskiego języka. Zużyjcie przeciwnie całą siłę waszego ducha dla wynalezienia typów, mogących się dać oblec niby szatą, owemi formami. Zostawcie Doryjczykom ich atletów, niezazdrośćcie im sztuki portretowania, więc niewolniczego odwzorowywania natury. Geniuszowi to ateńskiemu przystoi dawać wzory całej Grecji, a pod postacią bogów, których czci i poważa, nauczcie ją uwielbiać piękno w jego najrozmaitszych objawach. Pozostając zawsze wierni swemu zadaniu, nietylko że staniecie ~~[illegible]~~ w pierwszym rzędzie spółczesnych sobie rzeźbiarzy, lecz w przyszłych wiekach ludzie władający dłutem zwątpiwszy w możność równania się z wami, ~~[illegible]~~ będą tylko waszymi naśladowcami.

Alkamenes.

Mistrzu, z całą usilnością dzieło twoje dalej prowadzić będziemy. (Wchodzi Perykles.)

Fidjasz.

A teraz, przyjaciele moi, potrzeba się nam rozstać; wam aby iść,

mnie aby umierać. (Agorakryt i kilku innych uczniów niemogą łez powstrzymać.) Miarkuj twą boleść kochany Agorakrycie; zobaczemy się jeszcze, mam nadzieję; ale muszę pozostać sam z Peryklesem. (Odchodzą. Sokrates zatrzymuje na prośbę Alkamenesa.)

Sokrates.

Zapewne pamiętne są ci dobrze frontony Eginy?

Alkamenes.

Bezwzględnie.

Sokrates.

Czyliż Fidjasz nieprzypomina przypadkiem owego bohatyra, którego piersi przeszyta jest strzałą, podczas gdy na jego ustach słodki igra uśmiech?

Alkamenes.

Zaiste, on także śmiejąc się umiera. O! taka śmierć godną jest wielkiego rzeźbiarza!

Sokrates.

Powiedz raczej uczciwego człowieka. (Wychodzą.)

Scena XI.

Fidjasz, Perykles.

Perykles.

Fidjaszu! w ciągu dni trzech tak dalece się zmieniłeś? Choroba twoja ma w sobie coś nadzwyczajnego.

Fidjasz.

A więc powiem ci prawdę, — wypiłem truciznę.

Perykles.

Co! ty sam?!

Fidjasz.

Złem się wyraził, — otruto mię.

Perykles.

O bogowie! co ja słyszę!

Fidjasz.

Uspakój się kochany Peryklesie, korzystajmy z tych kilku chwil życia jakie mi pozostały.

Perykles.

I któż to świat?..

Fidjasz.

Niechaj go znać i ty wraz ze mną znać go nie przestaniesz. Cóżby to była za hańba dla Ateńczyków, gdyby świat wiedział coś lepszego pod strażą prawa wycierpiał! I ty Peryklesie, ty sam więcej jak ktokolwiek byłeś prześladowanym, ~~wolno, bo złośliwi powiedzą, iż obawiając się zemsty zaraz~~ bo złośliwi nie omieszkaliby powiedzieć, iż obawiając się zemsty mojej, pozbyłeś się mnie ze świata. Potrzeba więc ażeby myślano żem umarł jak Miltjad, ze starości i z żalu.

Perykles.

Prawda zawsze wyjdzie na wierzch. Zresztą, niesprawiedliwość Ateńczyków będąca jedyną przyczyną twej śmierci, stanie się tem więcej ohydniejszą.

Fidjasz.

Historja uniewinnia często niewdzięczność ludów. Ty Peryklesie czuwaj baczniej nad sobą, te same bowiem ręce które Efialta na utratę życia skazały, mnie dziś dosięgają.

Perykles.

O cenniż raczej mego życia niewiernym? Nie broniłem go nigdy; teraz uderzać skrycie na tych wszystkich co mi są drodzy, spotwarzać ludzi którym Ateny winne są swą sławę, wymierzać ciosy na tych co im największej wagi przysługi wyświadczyli!.. I ta zazdrosna a łatwowierna demokracja, co jak hydra pożera i niszczy wszystko co na swej spotka drodze, czyliż dla tego pragnie was zgubić kolejno, ażeby osamotniwszy mnie, tem łatwiej wtrącić w przepaść?!

Fidjasz.

Wszakże to ty zapewniłeś tryumf i powodzenie demokracji.

Perykles.

Tak, to ja, i jakże za to wynagrodzony zostałem? Od lat czterdziestu jak biorę udział w sprawach ~~naszego~~ kraju, lat piętnaście skutkiem wpływu rad moich, rządzę nim prawie samowładnie, co jest powodem dla wielu do ~~utrzymywania~~ mówienia, jakoby rząd nasz był monarchicznym. Wszelako, czyliż choć ~~jeden~~ przez jeden dzień tylko nadużyłem władzy ofiarowanej mi przez współziomków? Czyż znajdzie się choćby jeden obywatel mogący mnie o niesprawiedliwość pozwać?

Fidjan.

Dla tego też niczyja sława nie jest czyściejszą od twojéj.

Perykles.

Niestety! co znaczy wątły szmer sławy, gdy rzeczywistość, ranięc nas boleśnie, wymyka się z rąk naszych? Wkrótce ja ciebie muszę utracić, ciebie, towarzysza méj młodości, powiernika wszystkich poufnych zwierzeń, najpewniejszego przewodnika w olbrzymich przedsięwzięciach, czyniących Attykę królową miast greckich!

Fidjan.

W naszym wieku, mój przyjacielu, rozstanie nie jest długotrwałem. Szczęśliwi ci, co pierwsi w drogę ruszają! Łatwo jest dobrze rozpoczynać życie, ale niezrównie trudniéj skończyć je dobrze.

Perykles.

Masz słuszność. Odtąd nie widzę nic więcéj przed sobą, jak pustynię, zdradę i inne klęski publiczne, których odwrócić nie jestem w stanie.

Fidjan.

Fortuna nie lubi starców. Czyli też władzy która ci tworzy była nieprzyjaciół, nie byłoby lepiéj porzucić teraz, zanim ona sama ciebie opuści?

Perykles.

Odradzałeś mi to przed trzema dniami.

Fidjan.

Ponieważ wówczas myślałeś tylko o mojem ocaleniu. Dzisiaj nie idzie wcale o mnie, lecz głównie twój własny interes należy mieć na pieczy. O Peryklesie, ze wszystkich Greków, los twój najgodniejszy zazdrości; a jednak znam człowieka który stanie się większym od ciebie.

Perykles.

Któż to taki?

Fidjan.

Ten, co piastując władzę podobną twojéj, zrzeknie się jéj dobrowolnie.

Perykles.

Być czemś a potem niczem, przykro jest.

Fidjan.

Bez tego, gdzież byłyby piękność ofiary?

Perykles.

Panowanie, jest to słodka ~~upomnienie~~ trucizna...

Fidjan.

Być uwielbianym, jest to coś jeszcze słodszego. Zresztą, ten co ulega w potrzebie zbawiennym radom przyjaciół swoich, nieprzestaje zawsze panować.

Peryklès.

Znasz mię dobrze Fidjaszu i wiesz, że musiem poznać się na tem co dobre jest i jak to dobre w wykonanie wprowadzić. Mogę także wzorem innych urzędników, opuścić władzę a rozpamiętując com kiedyś dla kraju uczynił, oczekiwać w zaciszu domowem spokojnie i cierpliwie śmierci. Lecz co się stanie natenczas z potęgą Aten? co się stanie z wolnością?

Fidjasz.

Wolność i potęga ludu, nie zależą od woli jednego człowieka, bo człowiek jest śmiertelnym, ale raczej od instytucji ludem rządzących.

Peryklès.

Wszakże nie zaprzeczysz, że by nasze instytucje nie zachęcały ambitnych do ważenia się na wiele rzeczy. Demokracja podobna do gromady owieczek niemogących istnieć bez pasterza, nie obejdzie się bez przywódzcy. Jeżeli się oddalę, któż mię zastąpi? Może moi synowie, niedołężny Paralos albo Xantipp, ów niewolnik kapryśnej i marnotrawnej żony?

Fidjasz.

Gdyby dzieci sławnego ojca, nie wyradzały się na pospolite istoty, równość pomiędzy ludźmi byłaby na zawsze zniszczoną.

Peryklès.

Miałżeby nim być Alcybiades, którego ujmujące przymioty równoważą się z zepsuciem obyczajów? Uwielbiam ale i lękam się go zarazem. Jakżeby on mógł szanować później prawa, gdy dzisiaj niemoże powściągnąć namiętności swoich? Jak skorym jest służyć swemu krajowi, tak prędzej jeszcze gotów jest mu szkodzić.

Fidjasz.

W mieście lwiątka się niewychowuje, bo gdy podrośnie, potrzeba już ulegać jego kaprysom.

Peryklès.

Nakoniec, mamże ustąpić miejsca Kleonowi, Lysimaszowi, Lakratydasowi, Hyperbolosowi i tym wszystkim mówcom, torującym sobie drogę wrzącemi słowy wymowy, nakształt strumieni przerzynających równinę? Powaga, umiarkowanie, poszanowanie samego siebie, owe tajemnice mojego wpływu, są im zupełnie nieznane. Zamiast lud oświecać — schlebiają mu, zamiast mieć na pierwszym względzie

dobro publiczne, oni swoje mają tylko na celu. Pogardzają oni wymową umiarkowaną, rytmiczną że się tak wyrażę, odznaczającą się słusznie na trybunie religijności i godności cechą, jako w miejscu, w którem powinny się dawać słyszeć mądre i zbawienne tylko rady, rozstrzygające nieraz o wielkości lub upadku ojczyzny. Lecz przeciwnie, grzmiącym ~~[illegible]~~ głosem nieznającym żadnego względu, oskarżają tylko współobywateli swoich, a ich oskarżenia, podobne są raczej do ujadania gończych psów, tropiących zajadle dziką zwierzynę. Potrzeba więc stałym zostać u steru spraw rzeczypospolitej, dopóki mi sił starczy, dopóki nie zjawi się inny godniejszy tego zaszczytu mąż stanu. Ta właśnie potrzeba, czyni mię niewolnikiem fortuny; ja także noszę Nessusa tunikę. I jeżeli Ateńczycy zechcą mi kiedy odjąć władzę, z błagalnemi prośby zwrócą mi ją wkrótce napowrót, gdyż spostrzegą, że ja tylko sam, mogę ich prowadzić pośród niebezpieczeństw ze wszech stron ojczyźnie zagrażających.

Fidjasz.

Czyli dokładasz wszystkich sił twoich na odwrócenie tych niebezpieczeństw?

Perykles.

Co jest nieuniknionem, tego odwrócić niemożna. Lecz Fidjaszu, wprzód nim mię potępisz, a czuję że mię potępiasz, dowiedz się dokładnie co zaszło podczas twojej nieobecności. Przyrzekliśmy sobie, że Ateny zostaną stolicą całej Grecji, nakłaniając wszystkie ludy mówiące tym samym językiem, do poddania się ~~władzy~~ najpiękniejszej i najszlachetniejszej ~~[illegible]~~ na świecie władzy, władzy przekonania. Wymowa, sztuki i poezja, otoczyłyby ją wspaniałe potrójną koroną. Nieprzyjaciele nasi, przejęci szacunkiem piękna, wypuściliby broń z ręki; sprzymierzeńcy uniesieni szlachetnem uwielbieniem, wzmocniliby silniej węzły przyjaźni łączące ich z nami; sami nawet poddani, z dumą ulegaliby wyrokom miasta tak godnego nimi rządzić wszechwładnie. O ile część tego splendoru już się urzeczywistniła, jak daleko przez własnych współobywateli na tej drodze zostaliśmy powstrzymani i sparaliżowani, ty, coś podzielał

wszystkie moje zamiary, coś mi był zupełnie oddanym, wiesz o tem najlepiéj". Po twoim wyjeździe nazwanym przez niektórych ucieczką, pragnąłem ciągnąć daléj dzieło polityczne przez nas poczęte. Przekonani moją wymową, Ateńczycy wybrali dwudziestu z pośród siebie posłów. Pięciu z nich najdzielniejszym udało się do Peloponezu; pięciu innych zwróciło swe kroki na północ Grecji do Tessalji; innych znów pięciu zwiedziło Jonję i jéj kwitnące wyspy pławiące się uroczo w morzu; ostatni nareszcie, skierowali się do Tracji i Helespontskich Kolonji. Wszystkim tedy ludom przekładali potrzebę wyrzeczenia się wzajemnych uraz i nienawiści, przypominali im że jedna krew w ich żyłach płynie, nakłaniali do zawarcia pomiędzy sobą wieczystego przyjaźni przymierza, nie ubiegając jak tylko pewną liczbę okrętów i wojska niezbędnie dla odparcia barbarzyńców potrzebnego, a wszystkie swoje wspólne usiłowania aby skierowali do rzeczy mogących jedynie zapewnić szczęście narodu to jest: do handlu, rolnictwa i sztuk pięknych. Każde miasto przy zachowaniu swojéj niezależności, wybrałoby pewną liczbę przedstawicieli mających się zbierać corocznie w Atenach, dla uregulowania ~~interesu~~ spraw wspólnéj" ojczyzny, a tym sposobem zapewniwszy Grecji pokój i zgodę, uczyniłoby się ją może panią świata całego.

Fidjasz.

Tak jest, takie to mieliśmy zamysły; lecz zapomnieliśmy o tem, że ludziom wiele jeszcze brakuje, ażeby mogli być doskonałymi.

Perykles.

Kiedy w całéj" Grecji zamysły nasze z zapałem przyjmowano, kiedy już cieszyłem się nadzieją bliskiego ich spełnienia, zawistni Lacedemończykowie w niwecz je obrócić zdołali. Wślad za naszymi, ich także zjawiają się posłowie, siejąc nieufność, wzniecając dawne kłótnie, rozżarzając zazdrość tę piekielną głownię, niemogącą nigdy do szczętu wygasnąć w ludzkiem sercu. Od tego czasu, peloponescy Doryjczykowie sprzysięgli się na zgubę Aten i uzbrajając się na lądzie i morzu, oczekują tylko sposobności ażeby nas zniszczyć do szczętu. Ale ja czuwam i uprzedzę ich w porę.

Fidjasz.

Więc słusznie się ciebie obawiają, bo ty najwięcej podniecasz ambicję naszych obywateli. Gdybyś się od spraw państwa oddalił, nieprzystąpiliby do wojny.

Peryklés.

Przeciwnie, prędzej by wybuchła. Ty nieznasz Ateńczyków, przez czas bowiem twojego w Elidzie pobytu, zmienili się do niepoznania. Wszystko co dawniej kochali, lekceważą dzisiaj; w uczuciach swoich zmienni, ubiegając się za nowością, wolą mrzonkę chimery, aniżeli najtrwalszą nawet sławę. Z niecierpliwością znoszą dobrodziejstwa pokoju, bo im się już sprzykrzyły; chętnie porzucą uprawę ziemi aby biedz na swe piękne galery; bogactwo ich upaja ale zadowolnić niemoże i więcej tylko rachują, wiele to za owe ogromne summy spoczywające w skarbcu Minerwy możnaby wojennych statków wystawić. Sztuki piękne postradały dla nich swój urok, czego masz najlepszy dowód na sobie. Nawet poezja, wydaje im się już tylko narzędziem, godnem zaledwie krwawe ich zwycięstwa opiewać. Jednem słowem, o niczem zgoła niemarzą, jak o podbojach. Gdybyś był wolnym i mógł się udać na plac gonitwy albo do Akademickich ogrodów, ujrzałbyś nietylko młodzież, lecz starców nawet, kreślących na piasku figury krajów, których zdobycie jest jedynem ich pragnieniem. Ci radziby posiąść Sycylję zaludnioną Doryjczykami, tamci bogate równiny Italji; inni zamyślają o zdobyciu Kartaginy i ujarzmieniu całej Afryki, a owi marzą o zagarnięciu Azji i wywróceniu Ekbatańskiego tronu. Ja tylko sam, powstrzymuję ich jeszcze, lecz jeśli zejdę z rydwanu, niepohamowane niczem rumaki uniosą go nierozważnie i w drobne kawałki rozbiją.

Fidjasz.

O jakże opatrzność naigrawa się z zuchwałych pragnień śmiertelników, gdy wielki i rozumny Peryklés, nie jest już wstanie panować nad umysłami swoich współobywateli!

Perykles.

Jak to, więc mi niewierzysz?

Fidjasz.

Szczerze, wierzę ci przyjacielu mój najzupełniej; ale radbym ażeby szczęście oręża wzbudzał w tobie więcej nieco wstrętu i obawy. Pomyśl że długie wojny (a ta którą teraz rozpocząć zamierzasz będzie długą i okropną.) przyprowadzają zawsze naród do pewnego rodzaju barbarzyństwa, przyzwyczajając go do szanowania tylko brutalskiej siły. Wszystkie dobrodziejstwa czterdziestoletniego twego rządu, kilka kampanji zniszczy bez śladu; bo kiedy ucho przywyknie do skrzypliwej trąb wrzawy, teatr traci swój urok; architekci i srebrnarze ustępują miejsca handlarzom hełmów i fabrykantom żelaznych pancerzy; młodzież ciągnie się tłumnie w około nauczycieli szermierstwa, nawyknie gardzić mądrości i wymowy mistrzami. Ponieważ zwycięstwo nie jest koniecznie udziałem tego co ma słuszność za sobą, lecz raczej tego któremu się uda zniszczyć największą liczbę nieprzyjaciół swoich, więc gwałt i przemoc owładnąwszy wszystko w swe ostre szpony, najlepsze nawet dusze przywodzą w końcu do zupełnego skażenia. Psują się wtedy obyczaje, a skoro wodzowie dojdą do pewnej nad resztą narodu przewagi, potrzeba się już pożegnać z wolnością.

Perykles.

Niezrównie łatwiej rządzić Ateńczykami, gdy wrodzona ich burzliwość na zewnątrz jest skierowaną. A jako ludzie więcej pokładają ufności w doktorów gdy ciężka trapi ich niemoc, tak lud powolniejszy jest swym w rzeczypospolitej naczelnikom, gdy większe grozi mu niebezpieczeństwo.

Fidjasz.

Lecz czyli ty Peryklesie zmierzyłeś głębokość tego niebezpieczeństwa? Czyli nie przewidujesz, że jedna połowa powstanie przeciw drugiej Grecji połowie?

Perykles.

Ten który jest twórcą burzy, może ją powstrzymać w potrzebie.

Fidjasz.

Otóż takim to sposobem dusze największe nawet, wpadają w zaślepienie! Zamiary twoje Peryklesie, są mi już od dawna znane. W Olimpji jeszcze będąc, dowiedziałem się o nich. W rozmowie jaką miałem z tobą przed trzema dniami, wszelką w tym względzie wątpliwość straciłem. Z oto powód, dla czego po raz ostatni chciałem cię jeszcze widzieć. Jeżeli głos umierającego przyjaciela ma dla ciebie jaką cenę, zaklinam cię, porzuć złowrogie zamysły mogące niechybnie zgubić ciebie — i ojczyznę naszą!

Perykles.

Śmierć twoja ostrzega mię właśnie ażebym się miał na baczności i ażebym pomścił się za ciebie. ~~[illegible]~~ Nareszcie, czyliż nie jesteśmy synami Maratońskich bohaterów?

Fidjasz.

Nie z Medami lecz z Grekami, braćmi naszymi mamy walczyć; odwaga ich wyrównywa naszej a liczbą wielokrotnie nas przewyższają.

Perykles.

Tem piękniejsze będzie zwycięstwo, ~~naszemi~~ zresztą jesteśmy panami morza.

Fidjasz.

Nasza flota wystarczająca na opanowanie obcych krajów, niezdolną jest obronić nas w potrzebie, gdyż Attyka nie jest wcale wyspą.

Perykles.

Kość już rzucona. Ateny albo Sparta; niech los pomiędzy

dwoma współzawodniczącymi narody rozstrzygnie.

Fidjan.

Gotów byłem zawsze opuścić to życie bez żalu, teraz opuszczam go z radością; nie obaczę bowiem naszych pól niszczonych każdej wiosny, ani też Lacedemończyków zbliżających się z pożogą w ręku aż do bram miasta naszego. Oczy moje nie ujrzą żałoby wciskającej się od domu do domu. Nie usłyszę po stracie najwaleczniejszych w boju mężach ~~smutnego żałobnego~~ pogrzebowego obchodu, który odtąd zastąpi wesołe naszych dni uroczystych pieśni. Nie będę liczył wzrokiem zdziesiątkowanej w kwiecie wieku młodzieży aż do jej zupełnego wytępienia. Nie będę patrzył ja, niedołężny starzec, na tryumfy Spartańczyków, pędzących moich rodaków w niewolę, grabiących nasze mienie i może aż na Partenon wyciągających świętokradzką rękę! O Peryklesie, ty którego tak kochałem, obyś jak ja, mógł umrzeć w porę, takie jest moje ostatnie życzenie!

Perykles.

Podaj mi twą rękę. Przysięgam ci, iż obchód twój pogrzebowy krwawemi zgłoskami wyryję w pamięci całego narodu.

Fidjan.

Niestety!

Perykles.

Nie ty Fidjanie, lecz Ateńczycy powinni zawołać: „Niestety!”, bo opiekuńczy ich geniusz, wraz z tobą zstępuje do grobu!

(Fidjan umiera.)

Koniec.

6